N° 136. — Rok VII. (Wydawnictwa rok XII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go maja 1893.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się: odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Wychodztwo polskie w Ameryce

IV

W czasach ostatnich, a tak niedawno, że lat dziesiątek jeszcze nie minął, wychodźtwo polskie w Ameryce zwróciło na siebie uwagę. Polacy w Europie, tak w kraju, jak na emigracji, poczęli się niem interesować, wyrażając interes w ten sposób, że, uznawszy czyn dokonany, zapytują : czy i jaka z wychodźtwa tego dla kraju wyniknąć może korzyść? Trojaką jest na zapytanie to odpowiedź. Jedni utrzymują, że jest to stracony dla narodu odpadek ; drudzy tego są zdania, że wychodzce wytworzyć mogą «czwartą dzielnicę» o kolonjalnym charakterze ; w mniemaniu trzecich, dla wychodźtwa w Ameryce możliwem jest odegranie roli politycznej i wywarcie wpływu na losy kraju. Dowieść nie trudno, że najsłabszemi są racje tych, co zatratę wróżą, opierając wróżbę swoją na jakości wychodźtwa, w skład którego wchodzą ciemne, troską o chleb wyłącznie zajęte i w pierwszem już pokoleniu wynaradawiające się masy z jednej strony, z drugiej garstka wykolejonej, na żadne pod żadnym względem zaufanie nie zasługującej inteligiencji. Rzecznikiem tej opinji jest *Kraj* petersburski, chorujący od dawna na emigracjowstręt. Pismo to, polemizując z prof. Dunikowskim a świadcząc się p. Erazmem Jerzmanowskim, tak (numer 13 r. b.) opinję swoją co do wychodźtwa streszcza :

« W prasie, w stowarzyszeniach, w życiu publicznem zazwyczaj rej wodzi i ujarzmia ogół najpospolitsze warcholstwo i krzykactwo, a ową « łączność » i « czucie », o których marzy profesor D., można podtrzymać tylko przez najskrajniejszy szowinizm i przez « fałszywą historję», która, jak ją świetnie określił Szujski, jest zawsze « mistrzynią fałszywej polityki ». Na dobitkę, żelazna siła okoliczności i otoczenia sprawia, że każde *następne pokolenie* wychodźców już się prawie zupełnie *wynaradawia*.»

Wiemy, co wedle *Kraju* znaczy « szowinizm » i co znaczy « fałszywa historja ». — Ów « szowinizm » i owa « fałszywa historja » wytwarzają patrjotyczny prąd, dzięki któremu sprawdzają się w odniesieniu do Polski słowa, które Chrystus do uczniów swoich wyrzekł : « Gdzie się was trzech w imie moje zbierze, tam ja pomiędzy wami będę. » Z małemi bardzo wyjątkami, stowarzyszenia się zawięzują i zgromadzenia zwołują w imie Polski. Że to *Krajowi* zawadza, temu się nie dziwimy : chciałby on Polskę zbawiać w imię Rossji, jak *Czas* w imie Austrji, jak *Kurjer Pozn.* w imie Prus. Chcenie to wynika ze *sprostowania* historji przez Szujskich i krzywi z gruntu poglądy jego, czy to na emigrację w Europie, czy też na wychodźtwo w Ameryce.

Tak emigracja polityczna, jak wychodźtwo ekonomiczne posiadają jedną cechę spólną : są one wyobrazicielstwem nie jednej jakiejś części, ani jednego działu, lecz całej w przedrozbiorowych granicach Polski. «Łączność» z krajem i « czucie» do kraju, których możliwość i potrzebę zaznaczył prof. Dunikowski, są naturalnym wychodźtwa wynikiem. *Kraj* twierdzi, że opinję tę w umyśle sz. profesora urobiło podejmowanie gościnne, jakiego doznał ze strony wychodźtwa w Ameryce. Twierdzenie to, słuszne o ile się odnosi do « rewizorów », zwiedzających prowincje i zakłady z ramienia rządów, o tyle jest ubliżającym a tendencyjnym fałszem w odniesieniu do człowieka, powodującego się rzetelnie względami nie na widoki i nastroje rządu takiego lub innego, ani też na własny w służbie awans, ale na dobro publiczne. Prof. D. z tego stosunki w Ameryce badał punktu i, znalazłszy na gruncie ów « szowinizm », przeciwko któremu z żarliwością lepszej godną sprawy występują telimeńczycy i stańczycy, wyciągnął ztąd wnioski, wysuwające się same przez się a tyczące się łączności emigracji z krajem. Łączność ta stosuje się do wyobrazicielstwa, obejmującego Polskę całą. Na wychodźtwie rozczłonkowani na trzy działy Polacy w jedną gromadzą się całość ; w całości tej, jeżeli co się z czasem zaciera, to różnice rozbiorowe. Manifestujący się śród niej « szowinizm » obejmuje Polskę całą. Moskiewskie, austrjackie i pruskie poddaństwa nikną a miejsce ich zastępuje poczucie głębokie krzywdy i niedoli ojczyzny, połączone z nieprzepartem, żywem, gorącem pragnieniem odzyskania dla niej niepodległości. Poczucie to i pragnienie urabiają się na obczyznie tem naturalniej i gruntują tem silniej, że za podnietę im służy pobyt śród narodów wolnych. Samo to, bez udziału nawet « fałszywej » historji, wystarczającem jest na rozbudzenie patrjotyzmu i wskazanie łączności z krajem.

Łączność owa dwojako wyrazić się może : bądź biernie, bądź czynnie.

Bierną by była, gdyby na pielęgnowaniu narodowości poprzestawać miała. W takim razie, jakim by był jej cel? — Pielęgnowanie narodowości polskiej dla narodowości, na drugiej półkuli zwłaszcza, wyszłoby na uprawianie sztuki dla sztuki. Chwyciła się tego Wielkopolska i to jeno w zysku osiągnęła, że wyjałowiła u siebie grunt intelektualny. Z przodownicy, jaką była do r. 1848, zeszła na tyły. Bierności wszelakiej, gdy się czynnej działalności wyrzekła, właściwością nieuchronną jest zużywanie się, słabnięcie i prędsze lub powolniejsze zbliżanie się do zaniku. Nastąpić by to musiało w Ameryce rychlej, aniżeli na gruncie polskim, gdyby cała wychodźców polskich działalność miała na celu uchowanie cech narodowościowych, przydatnych im tylko w stosunkach pomiędzy sobą. Po za tem, żadna z cech by im nie służyła : język by kaleczyli, póki by go nie zatracili doszczętnie ; w zwyczajach i odzieży stosowali by się do większości ; kosmopolityzm religijny przyczyniałby się do zacierania w nich odrębności narodowościowej aż do zapomnienia o tem,

że ich zamianowano « czwartą dzielnicą Polski ».

Nie! Wychodźtwo polskie w Ameryce nie jest dzielnicą żadną. Pochodzeniem i składem swoim skupiając w sobie przedstawicieli wszystkich dzielnic, jest ono syntetycznem wyobrazicielstwem Polski całej, od morza Bałtyckiego do wybrzeży Czarnego, od Odry po Karpaty, po Dniepr i za Dniepr. Łączność jego z krajem nie na tem jeno polega, ażeby mówiło po polsku, chodziło w czamarach i sukmanach krojem polskim i wyznawało religję katolicką, nie przez wszystkich mieszkańców w przedrozbiorowych Polski granicach wyznawaną. Wszystko to znajdzie się samo, jako konieczne i naturalne następstwo, gdy wychodźtwo działalności swojej nada charakter czynnego służenia krajowi na drodze politycznej. W działalności takiej tkwi korzyść podwójna: dla niego samego i dla kraju. Zadanie polityczne, wymagające odpowiednich narzędzi — narzędzi czysto polskich — obroni wychodźtwo od wynarodowienia się; z drugiej strony, w odniesieniu do kraju, stanie się tą rezerwą, w której kraj, w trudnej walce, jaką toczy w momencie obecnym i toczyć będzie nie wiadomo jak długo, znajdować winien otuchę i zasiłki póty, póki niepodległości nie odzyska.

Służba czynna na drodze politycznej, w znaczeniu rezerwy krajowej: oto zadanie wychodźtwa, zadanie, znaczenie jego i przydatność określające i zarazem wskazujące istotę łączności. Jaką ona być ma? — jak się wyrazić może?

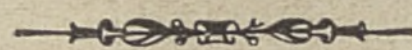
Zapytanie to sprowadza nas na grunt praktyczny, na którym przykłady w ogromnej ilości, składające się na doświadczenie historyczne, dają wychodźtwu polskiemu skazówki wyraźne i pewne. Zbytecznem by było wyliczanie takowych. Wychodźtwo polskie w Ameryce ma przed oczyma Irlandczyków i od nich się dowiedzieć może, jakiej natury łączność z krajem pomyślne wydaje owoce.

Położenie Polski odmiennem jest od położenia Irlandji, co do warunków bytowych. Z uwzględnienia warunków tych wynika konieczność zespolenia działalności wychodźtwa w Ameryce i wychodźtwa w Europie, i zastosowania do konieczności tej organizacji wychodźtwa tu i tam. To się narzuca samo przez się na polu działalności politycznej czynnej. Liczne, zamożne, lecz oddalone wychodźtwo w Ameryce, gdy połączy usiłowania swoje z małolicznem ale do kraju zbliżonem i mogącem z nim bezpośrednie utrzymywać stosunki wychodźtwem w Europie, z połączenia tego wyniknie, że wychodźtwo, *viribus unitis*, zdobędzie możność ożywienia i posunięcia naprzód sprawy polskiej. Kwestja ta wejść powinna na porządek dzienny obrad w mającym się niebawem zebrać sejmie X Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych. Pozwalamy sobie sformułować ją w sposób następujący:

1) Zespolenie Związku Narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych ze Związkiem Wychodźtwa w Europie w jedną na podstawie federacyjnej organizację;

2) Ustanowienie dla federacyjnej tej organizacji spólnego do zawiadowania sprawami politycznemi zarządu;

3) Zcentralizowanie Skarbu Narodowego i obmyślenie środków, mających na celu powiększanie tego funduszu, przeznaczonego na czynną sprawy polskiej obronę.



KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 12 kwietnia 1893.

Jeżeli historja jaka nadaje się ku zapamiętaniu i zbudowaniu, to żadna bardziej aniżeli ta, której za teatr służy seminaryum katolickie w Kielcach. Rzecz się ma tak. Klerykowi pewnemu, nazwiskiem Gawroński, przyszła ochota podpalać seminarjum. Podpalił raz — ugaszono; podpalił po raz drugi — znów ugaszono; powtórzył eksperiment ten razy pięć, aż go na gorącym pojmano uczynku. Nie pozostawało nic innego tylko podpalacza, zdradzającego rozstrój władz umysłowych, oddać w ręce władz rządowych, uprawnionych do określenia rodzaju zbrodni i wydania odpowiedniego wyroku. Zbrodnię komplikowało złodziejstwo: znaleziono u winowajcy przedmioty i pieniądze u kolegów pokradzione. W śledstwie wyznał, że zamiarem jego było do Ameryki jechać a przytem zadenuncjował, jako w seminarjum przechowują się książki, pisma i różne rzeczy zakazane. Moskalom w to graj. Jak skoro doszło do Warszawy zawiadomienie o denuncjacji, wnet do Kielc wybrał się sam Brok, seminarium żandarmami otoczyć kazał i dokonał osobiście rewizji. Rewizja dała rezultat pożądany, nie we względzie jednak przedmiotów w sensie patrjotycznym zakazanych — tych znaleziono mało, pism żadnych, pamiątek parę, kawałek sztandaru i coś jeszcze; ale we względzie religijnym zrobiono odkrycie w następstwa groźne brzemienne, a mianowicie: modlitwę do Serca Jezusowego. Modlitwa do Serca Jezusowego znajduje się w Rossji na indeksie — jest zakazaną, zabronioną, — szerzenie jej przez duchowieństwo uważa się za występek, ściągający na przestępcę kary, wymierzane drogą administracyjną, to jest, bez sądu. Na mocy prawa tego, seminarjum zostało zamknięte, księdza regensa zaś i kilku księży profesorów odesłano do klasztoru pinczowskiego na rekolekcje. Ciąg dalszy badania podpalacza rozdął tę sprawę do szerszych rozmiarów. Księży z klasztoru przeniesiono do cytadeli warszawskiej. W cytadeli odbywa się nad niemi badanie śledcze, opierające się na punktach obwinienia, będących tajemnicą dla tych, co do sądu śledczego nie należą. O co jednak Moskalom chodzi, to tajemnicą nie jest.

Znaną jest uwaga, jaką oni na edukację zwracają. Zagarnęli ją całkowicie pod swój wpływ, obejmujący szkółki elementarne, szkoły miejskie, średnie, uniwersytet, zakłady dobroczynne, szkoły prywatne, męskie i żeńskie. Nauczać czegokolwiek można temu jeno, kto ma formalne od rządu upoważnienie, udzielane ludziom płci obojga pod tym tylko warunkiem, jeżeli dają rękojmię dobrego w duchu rządowym myślenia. We względzie tym rozciągniętym został jaknajsurowszy nadzór policyjny. Od nadzoru tego, na mocy konkordatu ze stolicą apostolską, wolnym jest pośrednio jeden jeno rodzaj szkół: seminarja duchowne. Rząd dozoruje nad niemi za pośrednictwem biskupów, obowiązanych do rozporządzeń jego we względzie programów i sposobów nauczania się stosować i sprawozdania odpowiednie składać. Pośrednictwo to, usuwając wtrącanie się do szczegółów, mocno Moskalom zawadza. Istnienie zakładów naukowych, do których oni ani jako dyrektorowie, ani jako inspektorowie, ani jako nauczyciele, ani jako egzaminatorowie nawet, przystępu nie mają, jest w ich oczach anomalją. Biskupów wprawdzie sami dobierają i dobierają prawomyślnych; lecz — czyż na prawomyślność katolicką spuszczać się mogą?.. Katolicy a do tego Polacy ufności w nich nie budzą. Od dawna władze moskiewskie, urzędujące w krajach polskich, czynią w Petersburgu zabiegi o wsunięcie się do seminarjów katolickich w charakterze, jeżeli nie inspektorów to bodaj egzaminatorów, powołanych do oceniania postępów we wkluczonej do programów nauce języka moskiewskiego, moskiewskiej literatury i moskiewskiej historji. Dotychczas na wyjednanie zezwolenia na tego rodzaju dozór brakowało pretekstu. Wynikła przeto z denuncjacji pomieszanego na umyśle podpalacza sprawa seminarium kieleckiego, jest nie czem innem, jeno podchwyceniem pretekstu, mającem na celu złamanie jednego z artykułów konkordatu, zawadzającego policyjnej działalności władz moskiewskich.

Sprawa ta pod tym jeszcze względem na uwagę zasługuje, że tyczy się Kielc, miejscowości położonej po za obrębem prawa, jakie sobie rości Rossja do prześladowania religijnego. Kielecką gubernję zamieszkuje ludność pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego, nie przymykająca do prawosławnej Rossji niczem, z czego by się wytrząść dał pozór uprawnienia jakowegoś. Nie sposób, aby ludności tej nie poruszyła napaść, dokonana na zakład przez nią szanowany i nie oburzyła jej nie tylko po miastach, ale i po wsiach. Tego ostatniego Moskali wystrzegali się dotychczas a usiłowania ich zmierzały do pozyskania włościan i poróżnienia ich ze szlachtą, uważaną przez rząd za piastunkę patrjotyzmu polskiego. U włościan wyznanie stanowi punkt bardzo drażliwy. Moskale powstrzymywali się od dotykania punktu tego. Napaść przeto na seminarium kieleckie nastąpiła, albo wskutek przesady w gorliwości, albo też dla tego, że władze tutejsze dostały polecenie akcentowania wyraźnie polityki prawosławnej, dostrajając ją do tonu, jaki jej nadano na Rusi i Litwie, jakoteż na Podlasiu i w Lubelskiem. Wątpić należy, aby chłopi ton ów przyjęli obojętnie. Drażnią ich cerkwie, budowane bez potrzeby, drażnią ofiary «dobrowolne», wyciągane od nich na obrazy, drażnią obrazy i oznaki prawosławne, wystawiane po miejscach w oczy się rzucających. W każdym razie, znaczącem jest to rozpoczęcie prześladowania religijnego, nie upowodowanego żadnym pozorem bądź etnograficznym, bądź wyznaniowym. Prześladowanie przeniosło się na grunt, na którym nie mieszkają Rusini i unji nie było nigdy. Chybaż przypisać je potrzeba temu duchowi, co z istoty władzy carskiej wynika, nie zdolnej egzystować bez prześladowania czegoś lub kogoś. Wzięli się do religji, ni-

szczenie bowiem śladów polskości już się wyczerpywać zaczyna.

Wyczerpywać się zaczyna, ale się nie wyczerpało jeszcze. Co moment coś się odkrywa, co do zniesienia pozostaje. Działacze czasu nie tracą, wypatrują i wietrzą. *Warsz. Dniewnik* pełni funkcję psa gończego i od czasu, jak p. Krestowskij redakcję naczelną objął i przyjazne do Polaków odnoszenie się zapowiedział, węchem się odznacza. Wywęszył «zapomniany kącik sądowy», w którym, stosownie do t. zw. reformy r. 1876, *bumagi* wychodzą w języku państwowym, lecz posady zajmują Polacy i sprawy załatwiają się po polsku. P. Krestowski o tem się dowiedział, zgroza go przejęła i oto co napisał: «Gdy zaprowadzono reformę sądową, prawnicy tutejsi, broniąc wspomnień przeszłości, zdołali w przybyłych działaczów sądowych wpoić te przekonanie, że chcąc zajmować się sprawami hypotecznemi, i obeznać się z ustawą hipoteczną, trzeba mieć specjalne przygotowanie, niedostępne dla tych prawników, którzy nie mieli szczęścia studjować prawa w warszawskiej Szkole Głównej lub w uniwersytecie warszawskim; perswazja ta odniosła skutek i przedstawiciele sądownictwa pochodzenia ruskiego usunęli się dobrowolnie od wydziałów hypotecznych i pozostawili te, nawiasem powiedziawszy, dość monotonne i nudne funkcje sędziom pochodzenia tutejszego». Pozostała przeto *niezreformowana* ustawa z r. 1818, a lubo manipulacja piśmiennictwa prowadzi się «oczywiście», w języku państwowym, ale «charakter czynności wydziałów hypotecznych cechują takie właściwości i takie odrębne odcienia, że osoby postronne, odwiedzające te instytucje we własnych interesach sądowych, opuszczają je w przeświadczeniu o zupełnej bezowocności następstw, jakich można było spodziewać się po zaprowadzeniu w kraju tutejszym reformy sądowej». Rozpatrzywszy się w ustępie powyższym, pokaże się nam rzeczy kilka ciekawych. Zobaczymy najprzód chęć zniszczenia instytucji, która instytucjom tego rodzaju za granicą za wzór posłużyła; następnie, lubo ją przefarbowano na kolor moskiewski, nie przeistoczono jej jednak tak, aby w niej się czuć dawała woń skóry wyprawnej; wreszcie pewna bardzo mała liczba Polaków znajduje przy hypotece chleba kawałek. To ostatnie zwłaszcza Moskali gorszy. Czy to się godzi, aby w Polsce Polacy w służbie publicznej się żywili? *Won* z tamtąd z nimi!.. Przyjaźnie usposobiony p. Krestowskij zwietrzył kącik, w którym się oni tulą i, mimo że kącik ów jest «monotonny i nudny», ale go Polacy w Polsce zajmować nie powinni. Nie prawdaż, że arcyciekawym jest taki «usposobienia przyjaznego» wyraz?

Arcyciekawym też jest artykuł *Warsz. Dniewnika*, poświęcony drugiemu rozbiorowi Polski, napisany z racji stuletniej rozbioru rocznicy. Ciekawym on jest z tego względu, że się pojawił podczas, kiedy pisma polskie w materji tej jednego nie pisnęły słówka. Maluje to trafnie równouprawnienie, jakiem się cieszymy. Polska, zdaniem p. Krestowskiego, ogromnie zyskała przez to, że rozebraną została, co było «koniecznością historyczną». P. K. nic nie powiedział nowego. Tą piosenką Moskale od dawna ustawicznie śpiewają, przyznając się we względzie tym do wiary w fatalizm, jak wyznawce Ałłaha, a nie dopuszczając tego, że taż sama «konieczność» Polskę odbudować może i do starania się o odbudowanie jej Polaków upoważnia. «Każdy kij ma dwa końce»: o tem redaktor *W. Dn.* zapomina.

Z za kordonu dochodzą nas przekradanym sposobem wiadomości: o pogrzebie Lenartowicza w Krakowie i o wystawie krajowej we Lwowie. O wiadomościach tych cenzura wzmiankować zabroniła pismom warszawskim. Zakaz, tyczący się Lenartowicza, zrozumieć można: rząd «zbrodniarzowi» reklamy robić nie chce. Ale — wystawa? Czem ten zakaz wytłómaczyć? Czy i to zbrodnia?

Na zakończenie — śmieszna historja. W Łodzi odbyła się komedja sądowa. Niejakiemu Juliuszowi Keinst, właścicielowi dóbr Radogoszcze, rząd wytoczył proces o używanie nieprawne tytułu barona saskogotajskiego. Proces toczył się poważnie, jakby chodziło o rzecz ważną. Podobnemi błazeństwami rząd zajmować się stara opinję publiczną.

Z nad Bałtyku, kwiecień 1893.

Zdziwi was zapewne list, który do Genewy przywędruje z okolic, opłukiwanych falami morza, stanowiącego niegdyś rozgraniczenie i połączenie pomiędzy Polską a państwami Skandynawskiemi. Niech was to jednak nie dziwi: *Wolne Pols. Słowo* znam i ze słyszenia i z czytania luźnych mocno zatłuszczonych i pomiętych numerów, które zapewne jaskółki roznoszą po Bałtyckich prowincjach i zanoszą aż do Finlandji. Dzięki usłużności tych ptaszków, wiem coś — piąte przez dziesiąte — o was, o waszych staraniach i zabiegach, o tem, że nie tracicie nadziei i o tem, że na szpaltach pisma waszego użyczacie gościnności wieściom i ideom, tyczącym się naprawy krzywd i wyzwolenia uciśnionych. Krzywdy i ucisk pod panowaniem rossyjskiem — to rzecz powszednia i, powiedzieć można konieczna. Konieczną czyni ją natura rządu. Absolutyzm, aby się utrzymać mógł, posiadać musi jakąś miarę, regulowaną za pomocą strychulca. Co po nad miarę tę wyskakuje, to strychulcem w łeb! Równość w obec narzędzia tego jest warunkiem, ściśle związanym ze wspierającemi się wzajemnie tronem i ołtarzem. Ponieważ tron jest rossyjski a ołtarz prawosławny, strychulec zatem rossyjskim i prawosławnym być musi. Rząd nie manewruje nim w takim jeno razie, gdy nie dopatrzy wysunięcia się po nad zawarowany poziom. Póki nie dopatrzył, póty ten i ów naród, berłu jego podlegający, rozwijać się mniej więcej swobodnie może. Biada jednak temu, którego rozwój uwagę rządu na siebie ściągnął!...

To ostatnie spotkało Finlandję.

Finlandja, od czasu wcielenia do Rossji, spokojnie się rozwijała w cieniu tronu rossyjskiego, wiernie i lojalnie pełniąc włożone na nią obowiązki. Do rozwoju służył jej samorząd, zastrzeżony dla niej traktatem r. 1809. Rząd rossyjski nie zważał na nią. Za parawan, ukrywający ją przed okiem petersburskiem, służyło jej położenie odosobnione. Wsunięta w północno-zachodni dzierżaw rossyjskich kąt, oderwana od wszelakiej styczności politycznej ze światem zewnętrznym, nie była w stanie niepokoić cesarstwa, do składu którego wchodziła na mocy unji personalnej. Cesarz rossyjski jest wielkim księciem finlandzkim, nb. — wielkim księciem *konstytucyjnym*, obowiązanym szanować prawa krajowe. Wielcy książęta szanowali takowe, raz dla tego, że naród najmniejszego do gwałcenia ich powodu nie dawał, powtóre dla tej przyczyny, że to im ani pomagało, ani szkodziło. Cesarze od czasu do czasu o tem swojem wielkiem księztwie przypominali sobie, przyjeżdżali w odwiedziny; naród im sprawiał przyjęcie wystawne: na tem się wszystko kończyło. Finlandja cienia kłopotu Rossji nie sprawiała. Rządziła się u siebie i urządzała: podnosiła przemysł, rozwijała handel, ulepszała rolnictwo, zabudowywała się, zaopatrywała się w dogodne środki komunikacyjne, doskonaliła edukację publiczną niższą i wyższą, do skarbu wielkoksiążęcego płaciła regularnie podatki i nie uchylała się od składania daniny krwi, ilekroć wielkiemu księciu podobało się daniny tej żądać od niej dla cesarza rossyjskiego. Na mocy konstytucji mogła była od tej ostatniej się uchylić; nie czyniła jednak tego, tak dla «miłego spokoju», jakoteż dla nie narażenia się na niełaskę dworu petersburskiego.

Nagle — łaskę straciła. Rząd rossyjski uwagę na nią zwrócił i niwelacyjne reformy zaprowadzać w niej począł, zadając jej cios po ciosie owym strychulcem, o którym wspomniałem powyżej.

Wyrazić nie sposób zdumienia, jakie z racji tej nastąpiło w Finlandji całej, we wszystkich społeczeństwa jej warstwach.

«Co?! za co?!...»

Długo trudno było powody niełaski tej raptownej zrozumieć i wytłumaczyć sobie. Rzecz się wyjaśniła powoli. Biedę tę w części Finlandja nawołała na siebie sama, w części nawołali ją na nią Polacy. Wina własna odnosi się do wystawy paryzkiej, na której figurował osobny pawilon finlandzki i osobny dział finlandzkiej sztuki. Finlandja poznać się dała światu, jako kraj samoistny. Rossyjski rząd to zaniepokoiło i oburzyło. Oburzenie atoli było by może przeminęło bez następstw, gdyby go nie rozbudzili i nie rozdrażnili Polacy — i to Polacy z tego obozu, który w spółziomkach swoich usiłuje zgasić duch buntowniczy. Wskazywali oni na Finlandję, jako na wzór, który Polska naśladować powinna. Tego było już rządowi za dużo. Hodowanie w łonie swoim wzoru, uprawiającego odrębność narodową, uznał za błąd polityczny, postanowił błąd ten naprawić i do naprawy wziął się niezwłocznie. Obecnie do pnia finlandzkiego przyłożoną została rossyjska prawosławna siekiera, pod ciosami której w drzazgi się rozpadają jedna po drugiej owoce długiej, usilnej, spokojnej i lojalnej pracy narodowej. Odbywa się burzenie ogólne praw, urządzeń, zakładów, instytucyj, celem oczyszczenia drogi dla języka rossyjskiego i dla religji państwowej. Wszystko, co finlaudzkie, zaliczone zostało do kategorji występków i, jak występek, karze podlega.

W obec tej gospodarki, pierwotne zdumienie, jakie Finlandczyków ogarnęło, ustąpiło miejsca rozpaczy. Gdzie kołatać o sprawiedliwość? — gdzie szukać pomocy? Nie służy im nawet tłumaczenie, które w sobie pociechy odrobinę zawiera: «Bóg wysoko, car daleko», car bowiem przebywa bardzo blisko, o miedzę, deptanie więc praw i traktatów odbywać się nie może bez jego wiedzy i pomimo jego woli. Wie on o wszystkiem i wszystkiego chce. Finlandji położenie stało się rozpaczliwem, rozpaczliwszem nawet, aniżeli Polski. Polska tkwi we wnętrzu Europy i może się doczekać chwili, w której okoliczności na jej ulożą się korzyść. Dla Finlandji o czemś podobnem samo marzenie z trudnością sformułować się daje. Dla niej przyszłość weselsza w takim jeno uśmiechnęłaby się razie, gdyby

Rossja do Azji wyrzuconą została. Że zaś wypadek podobny za sprawą tylko Polski nastąpić może, a zatem Finlandczycy, którzy się dotychczas polityką nie interesowali zgoła, układać zaczynają polityczne kombinacje, w których Polska ważną odegrywa rolę.

Wątpić jednak należy, ażeby Rossja zniszczyć zdołała dorobek, jaki oni sobie wypracowali. Wsiękł on w grunt krajowy i w krew narodową i zniweczenie onego przedstawia trudność, której nie przemogą chyba najdowcipniejsze rządowe sposoby.

A teraz, odsuwając politykę na stronę, rzeknę słówko o tutejszem społeczeństwie ze strony humanitarnej. Pochop do tego daje mi śmierć jednego z jego członków, zasługującego na to, ażeby go magnaci i w ogóle ludzie zamożni we wszystkich krajach za wzór brali. Ludzie zamożni, umierając, zostawiają zazwyczaj majątki dzieciom lub krewnym i ci marnują takowe, jeżeli nie od razu, to w pierwszem, to w drugiem, trzeciem... dziesiątem pokoleniu. Gdy ze spadkobierców który pomnaża majątek, to kraj na tem nic nie zyskuje, częściej traci. Miał to snadź na uwadze Dr. Herman Fritof Antell, który zmarł w Paryżu d. 6 kwietnia. Wolą nieboszczyka było, ażeby złożony przezeń w urzędzie testament otworzonym został, gdy nadejdzie o śmierci jego wiadomość. Dopełnienie tej woli odkryło tajemnicę pięknej duszy, zdobiąc takową czynem, świadczącym o wysokiem a szlachetnem obowiązków obywatelskich pojmowaniu. Dr. H. F. A., który za życia był archeologicznych i historycznych pamiątek zbieraczem, zbiory swoje, cenione na 1.000.000 marek, i majątek zapisał na cele publiczne. Swoje, z częściowym wyjątkiem numizmatów zbiory i 1.000.000 marek przeznaczył na założenie Muzeum narodowego w Helsingfors; — 800.000 m. dostaje uniwersytet helsingforski na trzyletnie stypendja, mające być wypłacane z procentów od tej sumy, po 8.000 m. na osobę, ażeby młodzi ludzie, oddając się nauce, niedostatku nie doznawali i mogli jeszcze w potrzebie ubogą wspierać rodzinę (równie wysokich stypendjów ponoś nigdzie nie ma); — 100.000 marek na zapomogi dla gimnazistów w rodzinnem swojem mieście Vasa (przezwanym przez Rossjan Nicolaistadt); — część pewną wyznaczył dla biednych i dla służby swojej; 100.000 koron dla Nordiske Muzeum w Sztokholmie, gdzie był członkiem honorowym; — numizmaty, częściowo z ogólnych zbiorów wydzielone, z dołączeniem 100.000 koron, legował królewskiemu numizmatycznemu gabinetowi w Sztokholmie. Zapisy te, świadcząc dobrze o człowieku, świadczą oraz o społeczeństwie, którego nieboszczyk członkiem był. Na ludzi pojedyńczych oddziaływa otoczenie, wedle którego urabiają się bądź tacy, co naród kompromitują, marnotrawcy, utracjusze, pijawki, bądź też ludzie tej miary i takiej wartości, co Dr. H. F. Antell, którzy się na wieki zapisują we wdzięcznej narodu pamięci. Wątpić nie można, że przykład jego znajdzie naśladowców śród Finlandczyków. Oby znalazł i śród Polaków! Polacy również mają do zaopatrzenia w fundusze muzea i również stypendjów potrzebują (muzeum w Rapperswyl naprzykład — *przyp. Red.*)

Emigracya do Syberyi.

Budowa Sybirskiej kolei naprowadziła rząd rossyjski na myśl, czyby nie można odwlec naszej emigracyi do Ameryki i Brazylii na wschód i zużytkować dla rossyjskiego państwa te siły, które bezpowrotnie dla niego się tracą. Tak się przynajmniej wyraża rządowy komunikat o transsyberyjskiej drodze żelaznej, i widać, że się już zaczęły pewne usiłowania w tym kierunku, kiedy donoszą o emigracyi z Grodzieńskiej gubernii za Ural (N 53. *Now. Ref.*) wskutek agitacyi podjętej przez rozmaitych agentów. Warto więc zadać sobie pytanie, czy taka emigracya jest dla nas pożądaną i możliwą, czy też należy ją uważać jako szkodliwą, nietylko dla naszej narodowości w ogóle, ale dla tych samych emigrantów, którzy się puszczą na daleki wschód, przynęceni obiecanym i łatwym dobrobytem.

Nie masz wątpienia, że ogromne obszary Syberyi przedstawiają wyborne pole dla kolonizacyi równie stosownej dla polskiego chłopka, jak dziewicze lasy Brazylii, a nawet południowe kraje Zjednoczonych Stanów. Tylko północne części wielkiej Amerykańskiej Rzeszy, te właśnie, w których głównie osiadła amerykańska Polonia, mogą się pod tym względem zrównać z Tobolską, Tomską, Jenisiejską, Irkucką gubernią i Zabajkalskim krajem. Klimat ostry, ale nie o wiele zimniejszy od klimatu Michiganu lub Wiskonsynu, tem bardziej Kanady, a uprawa roli, do której nasz włościanin od dziecka przyzwyczajony, najzupełniej się tam zastosować może. Las, ów niezbędny pomocnik polskiego rolnika, i to las północny, rodzinny, nie zaś podzwrotnikowy, pokrywa ogromne przestrzenie, i czeka jedynie odważnego karczownika. Te same zupełnie gatunki bydła hodują się nad Obią i nad Wisłą; te same zboża i warzywa tam się udają. Gdyby więc istniały tam — nie mówię już republikańskie, ale chociażby konstytucyjne prawa, Syberya mogłaby być dla nas ziemią obiecaną, tem bardziej, że zamieszkuje ją ludność spokrewniona z nami językiem i obyczajami, pochodząca nawet w wielkiej części z polskiego, litewskiego i ruskiego szczepu.

Tak jednak nie jest, i skoro sobie dokładnie przedstawisz stosunki administracyjne, prawne, religijne i obyczajowe azyatyckiej części rossyjskiego państwa, dojdziesz do przekonania, że polski czy litewski emigrant nic w tym *złotem dnie* — jak nazywają Rossyanie Syberyę, zyskać nie może, jeśli nie chce się wyrzec własnej narodowości. Cała ogromna Syberya uważaną jest przez rząd jako *ziemia państwowa*, tak że oprócz bardzo małych wyjątków, ziem koncesyonowanych, czyli *dacz*, prawnej prywatnej gruntowej własności tam nie ma. Część państwowych ziem rząd udziela gminom, czy rossyjskim, czy tuziemnym (*inorodczeskim*), ale pod warunkiem, że grunt jest wyłączną własnością gminy i jej członków, że sprzedać go nie można, a tylko wydzierżawić, najdłużej na 12 lat. (*) Ma się rozumieć, że tam, gdzie istnieją przestrzenie większe od państwa austro-węgierskiego, gdzie jeszcze noga urzędnika carskiego nie postała, tam, gdzie nawet około miast n. p. Tomska, są całe ogromne bory zupełnie nieznane i nie opisane, taki prawny stosunek zupełnie się nie przestrzega.

Nie mówiąc już o tuziemcach, Bresjatach, Jakutach, Ostyatach i innych, rossyjscy koloniści zabierają sobie ziemię prawem faktycznego zawładnięcia, czyli jak się mówi na Syberyi, «*prawem zaimkowem*», i co kilka lat rząd musi legalizować takie zabory, z wykluczeniem prawdziwych właścicieli, nie rossyjskich sybiraków. Ale zdarza się, że kiedy nowopowstałe osady nie podobają się administracyi, kiedy je naprzykład założyły niepokorne, nieprawosławne żywioły, najczęściej starowiercy, rząd każe je zrównać z ziemią, lub poprostu spalić, a samowolnych osadników rozrzuca po rozmaitych wsiach i włościach. Gdyby zaś katolicka, polska emigracya chciała korzystać z tego «*zaimkowego*» obyczaju, nie masz wątpienia, że stało by się z nią to samo, co się dzieje ze starowiercami.

Takim sposobem wychodźca z Polski musiałby albo dostać wprost grunt od rządu albo się *przypisać* do włości, czyli gminy miejscowej, albo nareszcie wziąć ziemię w dzierżawę od włościan. W pierwszym wypadku nie ma wątpienia, że rząd się postara o to, by wszelkie nierossyjskie żywioły były rozrzucone między Moskalami, i wynarodowiły się jak najprędzej; w żadnym wypadku nie pozwoli utworzenia osobnych polskich osad. W drugim razie, miejscowi Sybiracy, Moskale patrzący w ogóle ni chętnem okiem na przybylców, jeśli się nawet zgodzą na przyjęcie *inowiercа* za grube pieniądze, zawsze go będą traktowali po macoszemu, co się już dało we znaki, parę lat temu, emigrantom z Radomskiego do Tomskiej gubernii. Nigdy zaś nie pozwolą nienawistnym «*polaczkom*» utworzyć w swojej gminie osobnych niezawisłych przysiołków, i wychodźcy będą się musieli rozprószyć na ogromnych przestrzeniach, i utoną wnet bez śladu w prawosławnem mnóstwie. Ostatni sposób używa się przeważnie przez politycznych i innych wygnańców, jeśli nie są już z góry przypisani przez rząd do gminy, jako «*posieleńcy*», ale może się tylko praktykować pojedyńczo, i przez ludzi oznajomionych z miejscowemi stosunkami, i posiadających już pewny zasób pieniężny. Jedyni wychodźcy, którzy mogą od razu znaleść odpowiednie zajęcie i kawałek chleba, są *rzemieślnicy*, których na Syberyi brak wielki; wiadomo, że właśnie polscy rzemieślnicy z 1863 rozwinęli tam przemysł miejski przed nimi prawie nie istniejący. (D. n.)

(*) Unarodowienie ziemi (p. R.).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Umiejętnie przygotowany i zręcznie wykonany zamach stanu dokonał się w Serbji bez krwi rozlewu. Siedemnastoletni król, nazajutrz po zdaniu «znakomicie» egzaminu z prawa, sam siebie uznał pełnoletnim i objął władzę, mianując ministerstwo «radykalne», na czele którego postawił d-ra Dokicza, swego nauczyciela. Zdaje się, że pedagog ten jest głównym zamachu sprawcą i wykonawcą. Według doniesień urzędowych i pół-urzędowych zmianę rządu ludność z entuzjazmem przyjęła. Ów udały zamach wbił publicystom europejskim ćwieka w głowy. Nie wiadomo, z czyjej on wyszedł inspiracji: z moskiewskiej, czy z austrjackiej. Przypuszczać się godzi, że wydmuchnął go gabinet

petersburski, nie przewidując, ażeby tak gładko poszedł. Przypuszczenie to nasuwają na myśl dobre stosunki pomiędzy eks-królową Natalją a parą carską, która, jak słychać, ma te stosunki bardziej jeszcze zacieśnić, wydając córkę swoją za króla serbskiego. Carówna na tronie serbskim: będzie to miało nie małe nie tylko dyplomatyczne, ale i polityczne znaczenie ze względu na to, że z nią wejdą popi moskiewscy i będą bałamucili naród moskiewskiem prawosławiem, oskrzydlając takowem prawosławie bulgarskie.

Książe bólgarski już po szlubie. Pisma rossyjskie szlub ten mocno przedrwiwają, mianując księcia i asystujących zaszlubinom dygnitarzy «bandą samozwańców». Moskale nie żenują się w dobieraniu wyrażeń dosadnich, jak w dobieraniu sposobów radykalnych.

Rozgłosowi, jakiby niezawodnie ożenek ks. Ferdynanda był uzyskał, przeszkodziło srebrne królewskiej pary włoskiej wesele. Co za parady! Nie będziemy się rozwodzili nad tém iście teatralnem przedstawieniem, obliczoném na niedoścignione w kolosalności swojej gapiostwo ludzkie. Ogniskowym przedstawienia punktem jest wizyta cesarskiej pary niemieckiej. Około niej kręcą się wszystkie opisy, sprawozdania i rozumowania publicystyczne, barwione — jedne sympatją, drugie antypatją do trójprzymierza. Moskale i Francuzi obniżają doniosłość zjazdu, na który nie przybył cesarz austrjacki, ale w zastępstwie swojem przysłał arcyksięcia, jak car wielkiego księcia. Tłómaczy się to z łatwością. Franciszek-Józef osobiście do Rzymu nie przyjechał przez szacunek dla irredyntystów, którzy by go niezawodnie uczcili kocią muzyką a może i jabłkami zgniłemi. Że człowiek, nawet monarcha, od podobnych okazów czci się uchyla, w tem nic — zdaje się — nie ma dziwnego. I Wilhelm II by nie pojechał, gdyby się czegoś podobnego spodziewał: gdyby nie liczył na to, że wzmocniona policja włoska, przy pomocy przysłanych oddziałów policyjnych z Berlina, owacje na cześć jego utrzyma w tonie entuzjazmu, brzmiącego zgodnie, jak orkiestra pod batutą kapelmistrza. Cesarz niemiecki i papieżowi wizytę, wraz z dostojną małżonką swoją, złożył. Ponieważ jednak ojciec święty nie daje do siebie przystępu gościom króla włoskiego, na tę przeto wizytę cesarstwo jechali *na perekładnych*: z Kwirynalu do ambasady niemieckiej w pojazdach królewskich, z ambasady do Watykanu w pojazdach własnych. Komedja!.. Komedje jednak tego rodzaju mają, jak się pokazuje, znaczenie swoje, kiedy w nich role biorą na siebie osobistości w koronach i tiarach, obrachowywujące z intencją każde palcem kiwnięcie. Liczą one na to, że — *mundus vult decipere*. Przeliczą się może kiedyś.

Moskali gorszy wizyta cesarza niemieckiego republice szwajcarskiej, gorszy ich tak dalece, że nazywają ją «nieprzyzwoitością» i odgrażają się możliwością dopuszczenia się podobnej nieprzyzwoitości przez «innego» mocarza koronowanego względem «innej, ważniejszej aniżeli Szwajcarja», respubliki. Obywatele tej «innej» respubliki omdlewać muszą z rozkoszy na samą myśl, że zaszczyt taki spotkać ich może. Zaszczyt ten spotyka Szwajcarów nie po raz pierwszy. W roku 1889 wizytował ich król włoski. Sprawili mu przyjęcie uroczyste, gościli, karmili i kompanję honorową pod broń powołali. Humbert I czynił z akcentem generalskim kompanji tej przegląd, wysłuchał raportu kapitana i zadał temu ostatniemu stereotypowo przez wodzów przy okazjach podobnych powtarzane zapytanie: «Od jak dawna służysz?» — «Od dnia wczorajszego!..» — była odpowiedź, dana przy podniesieniu dwóch palców ręki prawej do czoła, jak regulamin nakazuje. Nic innego w Szwajcarji i Wilhelm II wskurać nie może. Ojczyzna Tella dopełni, w sposób regulaminowy, wszystkich powinności, jakie na nią względem potężnego sąsiada etykieta wkłada. Do niczego się jednak nie zobowiąże, co by jej neutralność na szwank narażało. Gotowa, wzorem kapitana owego, salutować Humberta I, Wilhelma II, Franciszka Józefa; nie odmówiłaby tego dowodu grzeczności militarnej Aleksandrowi III i panu Carnot; nad to atoli — nic. Mężowie stanu, których na czele swojem stawia, zanadto są ostróżni, oględni i dostatecznie uczciwi. Podobnych mężów stanu życzymy wszystkim.

Równocześnie z godami weselnemi odbywają się pielgrzymki wiernych, składających ojcu świętemu jubileuszowe życzenia i dary. Te ostatnie, jak słychać, dosięgły cyfry cale poważnej, 62 miljonów fr. Pokazuje się że stolica apostolska nie straciła na utracie władzy świeckiej. Pomiędzy innémi Leonowi XIII przedstawiła się i pielgrzymka polska w dwóch ustępach, jednego dnia arystokracja, drugiego dnia plebs. Plebeuszom przewodniczyli kardynałowie: Dunajewski i Leduchowski. Na odczytany przez księcia biskupa krakowskiego adres, papież odpowiedź następującemi zakończył słowami: «Zawsze opiekowaliśmy się katolikami w Polsce i zawsze opiekować się nimi będziemy w miarę sił naszych, nie bacząc na oszczerstwa i złośliwe pogłoski o naszem stanowisku w stosunku do katolików-Polaków rozsiewane. Skoro Pan Bóg przywiązał do ojcowskiego błogosławieństwa łaskę mocy ducha i pociechy, udzielamy tedy naszego błogosławieństwa wszem w obec i nieobecnym.» Nieobecnymi byli Polacy-katolicy z moskiewskiego zaboru. Car, «papież z boskiego ramienia», nie pozwolił im do Rzymu pielgrzymować. Życzliwość, jaką ojciec święty obecnym okazał, nalażała się im za ciężkie straty i wielkie cierpienia, jakich Polska z łaski kurji rzymskiej doznała.

Korespondencja ze Szwajcarji w nrze poprzednim zaznajomiła nas z zawiązującem się pomiędzy katolicyzmem a socjalizmem przymierzem. Obecnie mamy rzec słówko o egzaminie, jaki socjalizm rewolucyjny złożył w Belgii. Egzamin, mimo że się do niego socjaliści od dawna organizacyjnie przysposobili, mimo że się odbył na gruncie jak można najbardziej odpowiednim, mimo że zdającym takowy nie brakło ani na ochocie, ani na odwadze, mimo że na rozporządzenie swoje mieli taki jak dynamit oręż, mimo że na sztandarach swoich wypisali hasła ponętne — głosowanie powszechne i respublika, mimo to wszystko, egzamin wypadł nie świetnie. Rezultat przedstawia się pod postacią szkód dotkliwych, poniesionych przez robotników i fabrykantów, jakoteż strat obustronnych w ludziach pokaleczonych i zabitych. Na karb cały tydzień trwających rozruchów zapisać oraz należy naprawę błędu, jakiego się dopuściły sfery rządzące w Belgji, przez opieranie się głosowaniu powszechnemu. Dzięki naciskowi, jaki rozruchy wywarły, błąd ten naprawiony został. Izba uchwaliła głosowanie powszechne wedle projektu prof. Nyssena, udzielającego prawa do jednego głosu każdemu Belgowi, liczącemu 25 lat wieku i prawo do dwóch i trzech głosów, każdemu Belgowi, żonatemu 35cio-letniemu, każdemu właścicielowi majątku wartości 2.000 fr., lub posiedzicielowi dyplomu, upoważniającego do wykładania w szkołach średnich i wyższych. Socjaliści stracili w ten sposób jedno z haseł niesocjalistycznych, które ogół pociągnąć i im tryumf zapewnić mogło. Szkoda, że się ten egzamin nie powiódł. Z powodzenia była by wynikła próba państwa socjalistycznego, którego urzeczywistnienie straciło jak najlepsze szanse. Chyba — kościół katolicki pomoże.

Z drugiego czytania billu *Home-rule* Gladston wyszedł zwycięsko. Cieszy nas to mocno, stanął bowiem precedens polityczny, oparty na zasadzie sprawiedliwości, precedens, którego następstwa czuć się nieochybnie w Europie dadzą. Cześć wielkiemu mężowi stanu! Wprowadził on faktycznie na porządek dzienny kwestię samorządu w połączeniu z ustrojem federalnym.

Nie umiemy sobie wytłumaczyć losu traktatu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Rossją o wydawanie przestępców politycznych. Telegramy zawiadamiają, jakoby traktat ów car podpisał; nie zawiadamiają jednak, czy uzyskał on podpis i prezydenta St. Zjednoczonych.

ROZMAITOŚCI

— *Protest Polaków w Ameryce.* — W Chicago, w sali szkolnej przy ulicy Bradley, na zwołanem *ad hoc* zgromadzeniu wychodźców, liczącém 5.000 głów, uchwalonem zostało podanie do prezydenta Stanów Zjednoczonych protestu przeciwko niezaratyfikowanemu jeszcze przezeń traktatawi pomię-

dzy St. Zjednoczonymi a Rossją, tyczącem się wydawania przestępców politycznych. Pisma polsko-amerykańskie ogłaszają protest, ułożony i podpisany przez wybraną na zgromadzeniu komisję, do składu której weszli: ob. ob. P. Kiołbasa, A. I. Kowalski, I. Arkuszewski, I. Paszkiewicz, ks. W. Barzyński, Dr. Midowicz, H. Nagiel, L. Szopiński i M. Osuch. W zgromadzeniu udział wzięli członkowie wszystkich organizacyj polskich. Jest nadzieja, że protest pomyślnym uwieńczy się rezultatem, znajduje bowiem silne w opinji publicznej amerykańskiej poparcie i, jak wieści dochodzą, prezydent oświadczył wręczającej mu takowy delegacji, że nie dopuści ażeby Polacy obywatele amerykańscy pokrzywdzenia doznali.

*
* *

= *Pomiędzy Rossjanami w Genewie.* — Turyści Moskale nawiedzają licznie Europę. Pełno ich wszędzie i od czasu zaprzyjaźnienia się Rossji z Francją, nadają sobie ton członków społeczeństwa poważnego. Trafiają się jednak śród nich ludzie, miłujący prawdę. Podróżnik rossyjski Bernów, który piechotą przeszedł z Petersburga do Paryża, przez Polskę, przez Niemcy, przypatrzył się polskim wsiom i miastom, zabawił dni parę w Krakowie, zapowiedział na dzień 17 marca odczyt w Genewie, w sali tamecznego Towarzystwa geograficznego. Na odczyt ten otrzymali zaproszenie wszyscy bawiący tam rossjanie. Przybyło również bardzo wielu cudzoziemców. «Jakież było — pisze korrespondent *Now. Wremieni* — wszystkich rossjan zdziwienie, gdy, zamiast treści poważnej, usłyszano szereg anegdot przedstawiających Rossję w świetle jaknajgorszem!» Prelegient opowiadał, co widział porównywał naród moskiewski z polskim i porównanie wypadało na korzyść tego ostatniego. Zaledwie skończył, wystąpił inny Rossjanin, podróżnik Nelidów, wszedł na estradę, zaprezentował się publiczności i począł zbijać twierdzenia swego poprzednika, P. Bernów się bronił. Dysputa — według korrespondenta *N. Wr.* — skończyła się prawdziwym skandalem i powszechnym śmiechem cudzoziemców, patrzących ze zgorszeniem na zapały dwóch uczonych rossyjskich. Podanie to korespondenta sprostować należy w tym względzie, że jako skandal przedstawia on prawdę, wypowiedzianą bez ogródek przez p. Bernowa a maskowaną i fałszowaną przez prawowiernych turystów i *kazionnych* uczonych. Ci ostatni protestowali na estradzie, jakoteż w dziennikach miejscowych i z ich to protestów śmieli się cudzoziemcy.

*
* *

= *Zabawne!* — Telegram z Petersburga d. 14 kwietnia głosi światu, co następuje: «Wczoraj w Liwadji Ich Cesarskie Moście Najjaśniejsi Państwo raczyli przyjąć i zaprosić na śniadanie Najwyższe (?) królowę serbską Natalję.» Najwyższe śniadanie?!... Ciekawa rzecz, jak też najjaśniejsi państwo «najwyżej» je spożywali.

*
* *

= *Ciekawe.* — W dniu 13 kwietnia młodzież lwowska zamówiła w kościele Dominikańskim nabożeństwo pamiątkowe, w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski. Ks. przeor, przyjmując zamówienie, poprosił młodych ludzi, ażeby nie śpiewali hymnu «Z dymem pożarów», albowiem ks. arcybiskup Morawski uważa go za pieśń bluźnierczą i zabrania śpiewania takowej w kościołach katolickich.

*
* *

= *Podatek od rubli.* — W pogoni za groszem, z którego gienialny Wyszniegradski oczyścił kasy moskiewskie, następca jego, Witte opodatkowuje wszystko, co się ku temu nadaje. Między innemi przedmiotami obłożył podatkiem wwożone do Rossji i wywożone ruble. Moskiewskie pisma informują, że podatek ów wynosi 1 kopiejkę od sta rubli, która ma być pobieraną na komorach granicznych i w kantorach portowych przy wysyłaniu i otrzymywaniu korespondencji. Każdy pasażer, zaopatrzony w paszport zagraniczny, ma prawo przewieść rsr. 3.000 bez opłaty, przewyższkę zaś powinien zadeklarować w całkowitych setkach rubli. Od osób, uchylających się od tego przepisu i przekonanych o deklarację fałszywą, pobierana będzie kara w wysokości 25 0/0 sumy ukrytej. Ministrowi skarbu udzielono prawo prolongaty pobierania tego podatku, oraz określenia, jaką sumę bez obowiązku opłacania podatku przewozić mogą osoby, przejeżdżające przez granicę z krótkoterminowemi paszportami. Minister skarbu wydaje również instrukcje, zapobiegające stratom komunikacji pogranicznej.

*
* *

= *Seminarjum kieleckie.* — Z Petersburga zawiadamiają: «Z rozporządzenia władzy wyższej, seminarjum kieleckie zawieszone zostało na lat cztery. Kolegium rzym sko-katolickie w Petersburgu otrzymało już odpowiednie zawiadomienie.»

*
* *

= *Pomnik Chopina.*—Władze gubernjalne warszawskie zatwierdziły projekt pomnika dla Chopina, stanąć mającego w miejscu jego urodzenia, w Żelazowej Woli, z zastrzeżeniem jednakże, że na monumencie nie będzie żadnych innych napisów, prócz nazwiska, oraz daty urodzenia i zgonu. Czyż nie charakterystyczne to?

*
* *

= *Pogrzeb Lenartowicza.* — Komitet, zajmujący się sprowadzeniem zwłok Lenartowicza, uchwalił odłożyć pogrzeb do pierwszej połowy m-ca czerwca.

*
* *

= *Rózgi, knuty i kobiety.* — Pisma rossyjskie rozpisują się o projekcie do prawa, uchylić mającego smaganie knutami i rózgami na Syberji kobiet, skazanych do ciężkich robót. Kary cielesne mają być dla płci słabej zniesione i zastąpione kajdanami, których kombinacja pomiędzy rękami i nogami stosowaną będzie do rodzaju przewinienia. Jest to dopiero projekt. Kniazia Meszczerskiego mocno projekt ten oburza mimo, że zacny *Grażdanina* redaktor wie dobrze o znaczeniu, jakie w Rossji prawo w wykonaniu posiada.

*
* *

= *Urodziny po raz drugi bliźniąt.* — Pani Doktorowa Jasiewicz, która dnia 3 marca 1892 r. powiła bliźnięta (dwóch synów), dnia 12 kwietnia r. b. znów wydała na świat bliźnięta (dwie córki). Przy tej okazji, Sz. Doktorowi Jasiewiczowi jakoteż i Jego Małżonce, zasyłamy nasze szczere życzenia.

*
* *

= *Ruch wydawniczy w Polsce.* — Według obliczenia, dokonanego przez «Kalendarz księgarsko-literacki», wyszło w roku ubiegłym w Polsce dzieł i broszur: w zakresie filozofji 20, nauk przyrodniczych 76, medycyny i hygjeny 101, gieografji i podróży 24, nauk społecznych 38, historji i archeologji 82, technologji i rolnictwa 47, pedagogiki i szkolnictwa 7, filologji i językoznawstwa 33, sztuk pięknych 16, poezji i dramatów 82, pawieści i romansów 113, książek dziecinnych i ludowych 57, ksiąg religijnych 96, dzieł zbiorowych i encyklopedycznych 2, kalendarzy i roczników 41, — ogółem przeto wydano książek i broszur 835. Czasopism było 93: polityczno-społecznych 11, literacko-belletrystycznych 12, naukowych 23, technicznych i rolnych 23, artystycznych 2, humorystyczno-satyrycznych 3, religijno-wyznaniowych 3, dziecinnych i ludowych 4, lokalnych i prowincjonalnych 10. Znaczniejszych księgarń, zajmujących się wydawnictwami, było w roku 1893-cim w Warszawie 47. Jakby to inaczej wyglądało, gdyby nie było Moskali!..

*
* *

= *Towarzystwo oświaty ludowyj.* — Lwowskie Tstwo ośw. lud. odbyło dnia 25 marca doroczne walne zgromadzenie. Wydział Tstwa w sprawozdaniu za rok ubiegły, jako dowód postępu swych prac, przedstawia rozszerzenie działalności na powiaty skałacki, husiatyński, borszczewski, kossowski, nadworniański i stanisławowski, w których to okolicach zamieszkuje licznie ludność mazurska, żądna bardzo oświaty. Czytelń nowych w roku 1892 założono 42, ogólna zaś ich liczba dosięgła 211 o 32.626 dziełkach, zatem ilość dziełek, znajdujących się w czytelniach i bibljoteczkach Tstwa wzrosła o 5.882. Członków liczy Tstwo, zwyczajnych 142, honorowych 40. Dochody wynosiły złr. 3.029,41; rozchody złr. 2.880 ct. 40. W dyskussji nad sprawozdaniem z naciskiem zalecono zakładanie czytelni tam, gdzie istnieją Kółka rolnicze. Prezesem Towarzystwa został obrany prezes dawniejszy, dr. Aleksander Hirszberg.

*
* *

= *Zadziwiające.* — Od czasu jak Aleksander III zasiadł na carskim tronie, nie zdarzyło się jeszcze, ażeby który z ministrów zaprotestował przeciwko środkom, mającym na celu ucisk Polaków. Wypadek ten po raz pierwszy nastąpił ze strony generała Petrowa, ministra komunikacji. Chodziło o usunięcie wszystkich Polaków i w ogóle ludzi nierossyjskiego pochodzenia na kolejach południowo-zachodnich. Minister oparł się takiemu rozporządzeniu w interesie bezpieczeństwa ruchu. Jak donosi *Warsz. Dniewnik*, sprawa ta rozstrzygnąć się ma w osobnej, *ad hoc* wysadzonej komisji, pod przewodnictwem grła Petrowa. Wypadek ten zasługuje na zapisanie węglem w kominie.

*
* *

= *Stypendja w Warszawie.* — Z zebranego przez Polaków dla Polaków funduszu imienia Mikołaja Kopernika, Moskale taki robią użytek: «W bieżącym roku naukowym 1892/93 pobierają stypendja i wsparcia z funduszu Mikołaja Kopernika — czytamy w dziennikach warszawskich — na ogólną sumę 390 rubli, studenci oddziału matematycznego, wydziału fizyczno-matematycznego warszawskiego uniwersytetu:

1) Michał Kozłowski z II kursu, 2) Jan Maksimowicz z IV, 3) Aleksander Nikolskij z IV i 4) Sergiusz Ostroumow z IV. » Jeden Polak — trzech Moskali.

* * *

= *Szarpanie się ze sztundą.* — Sztunda, szerząca się na Rusi, mocno rząd rossyjski niepokoi. Sporządzone zostało nowe prawo ograniczające rozwój sztundy. Główne zasady nowego prawa, jak donosi *Now. Wremia*, zmierzają do ustanowienia nad dziećmi sztundystów opiek z osób duchownych i świeckich prawosławnych, do obowiązkowego chrztu niechrzczonych jeszcze dzieci, do zabronienia otwierania szkół przy zborach sztundystów i do rozbronienia sztundystom utrzymywania służby prawosławnej. Nadto postanowiono na paszportach sztundystów poczynić odpowiednie adnotacje, jarmarki i targi przenieść na dni powszednie, a smętarze sztundystów oddalić od prawosławnych.

* * *

= *Długowieczność.* — We wsi Tokarzówce na Wołyniu zmarł włościanin, Teodor Krasnowski, w 120 roku życia i pozostawił po sobie potomstwo liczące 140 głów wnuków i prawnuków płci obojga. W Mińsku ze świata tego zeszła Henryka Piszczałówna, licząc 104 lat życia.

* * *

= *Gazeta Wiedeńska.* — Pod tym tytułem począł w Wiednìu wychodzić tygodnik który w numerze okazowym zawiadamia, że redakcja na sztandarze swym wypisała hasło : «Podnieść lud polski i polski przemysł podźwignąć». Jako wydawca i redaktor odpowiedzialny podpisuje się p. Józef Garczyński. Kilkakrotnie próbowano pismo polskie w Wiednłu wydawać. Pisma polskie wychodzą przecież w Berlinie i w Petersburgu.

* * *

= *Pogrzeb Lenartowicza.* — Komitet, zawiązany celem sprowadzenia zwłok Lenartowicza do Krakowa, ogłasza odezwę, wzywającą Polaków do składek na przewiezienie ciała i urządzenie pogrzebu. Odezwę podpisali : Dr Adam *Asnyk*, przewodniczący; Michał *Bałucki*, Juliusz *Korsak*, zastępcy przewodniczącego; Walery *Eliasz*, sekretarz. Pieniądze składkowe mają być nadsyłane pod adresem p. Ksawerego *Konopki*, Kraków, ul. Gołębia, 5 (na dole w biurze). Data pogrzebu nie jest jeszcze oznaczoną. Zwłoki Lirnika Mazowieckiego spoczną na Skałce, obok zwłok Kraszewskiego i Pola.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Sprawozdanie z Zarządu Muzeum narod. polskiego w Rapperswyl za r. 1892.

Sprawozdanie obejmuje : I. Stan zbiorów; roboty wewnętrzne. II. Stosunki zewnętrzne. III. Działalność Zarządu. IV. Stan finansowy Muzeum. V. Fundusz stypendjalny ś. p. Krystyna Ostrowskiego. VI. Fundusz Skarbu Narodowego. Obszerność sprawozdania, przedstawiającego się pod postacią broszury o 30 stronicach, nie dozwala nam powtórzyć je w rozciągłości stałej. Poprzestać musimy na streszczeniach i wyciągach. Co do pierwszego działu, sprawozdanie zawiadamia, że po dokonaniu na trzecim piętrze robót malarskich, uzupełnionem zostanie całkowite zamku przebudowanie. Układanie zbiorów w nowych salach, porządkowanie i katalogowanie takowych dużo czasu i pracy zabrało. — Drugi dział, «Stosunki zewnętrzne», odnosi się do darów muzealnych, których Muzeum otrzymało 1.319 przedmiotów, rozpadających się na : 113 okazów archeologicznych, 305 monet, 14 medali, 62 pamiątek narodowych, 30 obrazów, 3 rzeźb, 82 sztychów, 11 fotografii, 17 autografów, 7 rękopisów, 675 tomów druków. Ofiarodawce dzielą się na 120 Polaków, 17 cudzoziemców. Z pierwszej kategorji przypada : na emigrację polską 44, zabór rossyjski 37, austrjacki 33, pruski 6. Czasopism otrzymywało Muzeum 40 (w r. 1891 — 24), a to : polskich emigracyjnych z Europy i Ameryki 13, z zaboru austrjackiego 16, z pruskiego 3, z rossyjskiego 5, cudzoziemskich 3. Z bibljoteki użytkowało na miejscu przez czas dłuższy osób 31, którym udzielono 110 rękopisów i 65 t. druków. Na zewnątrz korzystało osób 26 ze Szwajcarji, z Paryża, z Wiednia i z Niemiec : dostarczono im w 41 przesyłkach 212 t. druków. Prócz tego użyczono D. Zaleskiemu do skopjowania 78 nieznanych listów Bohdana Zaleskiego. Obok tego malarze dokonywali studjów i kopji. Liczba zwiedzających wyniosła 2.188 osób. — Działalność Zarządu polegała na załatwianiu spraw bieżących przez dyrektora w porozumieniu z dwoma wiceprezesami, delegacją paryską, kustoszem i kontrolerem. Rada w składzie swoim poniosła ubytek : jeden członek dymisję wziął, jeden, Stefan Buszczyński, umarł. Na miejsce ich wybrani zostali pp. August Sokołowski i Stanisław Szczepanowski. — Stan finansowy przedstawia się w cyfrach ogólnych jak następuje : fundusz żelazny fr. 25.773.75; fundusz rozporządzalny (dochody) fr. 20 520,16; razem fr. 46.293,91. Wydatki fr. 17.675,65.— Fundusz stypendjalny : przychód fr. 18.496,18; rozchód fr. 17.961,25; pozostałość fr. 534,93, do czego dodawszy przychód nadzwyczajny fr. 165,22 pozostanie do rozporządzenia fr. 700,15. Stypendystów na r. 1893 pozostało 29, studiujących w Paryżu 6, w Zurichu 5, w Genewie 4, w Bernie i Krakowie po 3, w Berlinie i zaborze rossyjskim po 2, w Getyndze Karlsruhe, Monachium i Wiedniu po 1. Mężczyzn 24, kobiet 5.— Fundusz Skarbu Narodowego, pozostający w Muzeum w depozycie, wynosił z końcem r. 1892 franków 41.244,52.— Dowiadujemy się, że sala na piętrze trzecim użyczoną ma być na wystawę starożytności, jaką powzięło zamiar urządzić miasto Rapperswyl.

* * *

Otrzymujemy świeżo wyszły z pod prasy w Paryżu Cyrkularz, w którym po przytoczeniu odezwy komitetu Wystawy powszechnej we Lwowie w r. 1894, dodany jest przypisek następujący :

« W dniu 25 marca r. b. postanowieniem Dyrekcyi Wystawy, miałem zaszczyt być powołany i naznaczony Delegatem Generalnym na Francyę. Przeto całem sercem wzywam Sz. Sz. Rodaków zamieszkałych we Francyi — i jako sam w niej przemysłowiec — aby raczyli przejąć się duchem tej tak doniosłej Odezwy, i jaknajliczniej wzięli współudział w Wielkiej Narodowej Wystawie, żebyśmy poważnie i z dumą pokazali i udowodnili światu i współrodakom, żeśmy umiejętnie korzystali ze szlachetnej gościnności i wolności Francyi i albośmy się ulepszyli w naukach, sztukach, w rękodziełach i w przemyśle różnorodnym, — albo też nabyliśmy takowych godziwie z pożytkiem dla Ojczyzny i z chlubą dla imienia polskiego.

Nikomu z nas niegodzi się usuwać ani wymawiać od tak doniosłego patryotycznego dzieła i obowiązku. Wszystkich więc Współrodaków tu zamieszkałych z zapałem wzywam, aby swym współczynem lub współudziałem raczyli się *spieszyć* z zapisaniem, a przez to mnie łaskawie dopomódz w nader trudnem i ważnem mojem zadaniu ; na żądanie jestem gotów do udzielania wszelkich objaśnień, przesłania druków i t. p. a z odebrania składek dobrowolnych, w celu przyczynienia się do pokrycia ogólnych kosztów Wystawy, przeszlę natychmiast urzędowe pokwitowanie.

Wszelkie zacne i patryotyczne czasopisma upraszam o łaskawy przedruk.

Z należnym Szacunkiem.

J. N. Ravski.

Fabrykant haftów kanwowych artystycznych ręcznych. — Medal srebrny na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu z 1878 r.

Paryż, dnia 21 kwietnia 1893 r. »

55, rue de Rivoli.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Historja Polska *w pięknych przykładach przedstawiona.* Zbiór wzorów dzielności pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczyli. Zebrał J. Chociszewski. Nakład K. Kozłowskiego, Poznań, 1893. — Pisma krajowe polecają gorąco tę książkę, gdyż uczy ona miłować ojczyznę, zachęca do cnoty, pracy, nauki i oszczędności. Pomiędzy innemi pismami, *Dzien. poznański* w ten sposób się wyraża : « Młodzież nasza jedynie z trudnością zdobywać sobie może wiadomości, dotyczące polskiej mowy i polskiej historyi. A wiadomo, że nic tak nie podnosi ducha patryotycznego w człowieku, jak przekonanie oparte na pewnych danych, że i on należy do narodu, co miał wielką przeszłość, co wydał ludzi przynajmniej równie mądrych i szlachetnych, jak ci, których mu każą podziwiać u obcych narodowości. Nie każdy ma dosyć rozumu, aby wzbudzić w sobie chęć do uczenia się dziejów polskich z większego podręcznika ; ale każdy z ochotą przeczyta książeczkę, jaką świeżo napisał p. Józef Chociszewski a wydał p. Karol Kozłowski. Nazwisko autora daje rękojmię, że treść zacnie i mądrze obrana i zajmująco opowiedziana. Autor słusznie zauważył w przedmowie, że «jest potrzebnem dziełko, któreby podając tylko piękne przykłady z naszej przeszłości, przygotowało niejako lud i młodzież do czytania i zamiłowania dziejów ojczystych ». Nie wahamy się atoli wyrazić tu przekonania, że byle każdy umiał wogóle tyle tylko z historyi polskiej, ile jej się z wspomnianego dziełka nauczyć można, to oświata ludowa stałaby u nas pod względem znajomości dziejów ojczystych wyżej, aniżeli gdziekolwiek w najbardziej cywilizowanych krajach. Książeczka owa (stron 175

w małej 8-ce) opowiada coś o każdym niemal królu polskim; wspomina o każdem znaczniejszem wydarzeniu, a więc i o napadach tatarskich w XIII wieku i o Kaźmirzu Wielkim i o Grunwaldzie i o Czarnieckim i o Sobieskim. Na końcu wymienieni są wszyscy panujący w Polsce od Lecha aż do Poniatowskiego i podany podział historyi polskiej na okresy. Ale nie na tem polega doniosłość dziełka — tylko na tem, że uwzględnia przedewszystkiem stronę obyczajową dziejów i uczy na przykładach, jak ludzie dawniej żyli skromnie, jak dla wiary i ojczyzny wszystko poświęcali, jak znosili dla niej głód i chłód, niewolę i śmierć. Opowiada o Polakach, którzy z kmiecego i mieszczańskiego stanu pochodząc, doszli w Rzeczypospolitej do wielkich zaszczytów; o Kościuszce, co chodził w chłopskiej sukmanie, nawet o Filaretach i Filomatach, którzy pozostaną po wszystkie czasy wzorem dla polskiej młodzieży. Starał się autor widocznie całą siłą woli i serca, aby ten, kto jego książek czytać będzie, skorzystał z niej jak najwięcej, a nie doznał uczucia znudzenia, jakie zwykle czytaniu książek tak zwanych «budujących» towarzyszy. I udało mu się zupełnie — bo każdy rozdział tworzy osobną a zajmującą powiastkę, równocześnie zapoznając czytelnika z szczegółami historyi polskiej i przykład godny naśladowania stawiając mu przed oczy. Takich przykładów cnoty domowej i obywatelskiej było w naszej historyi więcej może, niż w innych i Polska bezsilnością rządu prowadzona przez kilka wieków coraz bliżej nad brzeg przepaści, szła do niej stosunkowo wolno, bo Opatrzność zsyłała jej od czasu do czasu wielkiego człowieka, którego przymioty naprawiały choć na czas krótki to, co psuła wciąż swawola setek tysięcy wolnej a do takiej wolności niedojrzałej szlachty. Cena jest przystępną bo zaledwie z przesełką 2 fr. wynosi, a nabyć można w drukarni A. Reiffa w Paryżu, 3, rue du Four.

~~~

Deklamator polski. Zbiór poezji religijnych, narodowych i historycznych, stosownych do wygłaszania podczas uroczystości patrjotycznych, rodzinnych, oraz wycieczek letnich, z dodaniem dyalogów i sztuczek teatralnych. Nakład Karola Kozłowskiego, Poznań, 1893. Bardzo pożyteczna ta książka, obejmuje 174 stronnic druku in 8°. I dział zawiera poezje religijne; II poezje patrjotyczne; III praca i przemysł; IV dyalogi i sztuczki teatralne; V z pól słowiańskich i różne wiersze. — Cena egz. z przesyłką 2 fr. Nabyć można w Paryżu, w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four.

~~~

Przeglądu Emigracyjnego Nr. 7 wyszedł z druku we Lwowie i zawiera: Zacofane stanowisko, nap. St. Kłobukowski (bardzo dobra odprawa, dana panu Er. P. z *Kraju*, usiłującego zobojętnić krajowców do wychodźtwa polskiego w Ameryce); — Protest Polaków amerykańskich przeciwko traktatowi Stanów Zjednoczonych z Rossją; — Organizacje polskich towarzystw wojskowych w St. Zjedn. półn. Ameryki; — Wiadomości naukowe z Paryża i Francji, nap. J. Malinowski; — Rozmaitości; — Pokwitowanie Redakcji; — Od Redakcji; — Ogłoszenia. — *Przegląd Emigr.* prenumerować można w Paryżu, u A. Reiffa, 3, rue du Four. Cena roczna we Francji wynosi 10 fr.

NEKROLOGJA

Józef Aleksander Napoleon Jabłoński, były oficer wojsk polskich z r. 1831, doktór medycyny, zmarł 6 kwietnia w Ligugé (Vienne), przeżywszy lat 79. Nieboszczyk był gorącym patrjotą, należał do towarzystw emigracyjnych, gorliwy członek Związku N. P., towarzystwa «Czci i Chleba» i in. Pozostawił w smutku oprócz małżonki, syna Józefa, doktora medycyny w Poitiers, wnuków i bardzo liczną familję. Cześć Jego pamięci.

†

Henrietta-Natalia Rahoza, z domu Leclerc de Vauvilliers, małżonka sz. weterana polskiego z 1831 r. Mikołaja Rahozy, zmarła w Varzy (Nièvre) 17 kwietnia w 66 r. życia.

†

Leon Wiktor Andrószewski, b. kapitan wojsk powstańczych polskich, zmarł w Kołomyi w 56 roku życia.

†

Albert Michalski, ur. 1835 w Radomskiem, żołnierz z r. 1863, malarz pokojowy, zmarł d. 8 kwietnia r. b. w Monachium.

†

Karol Piotrowski, czynny w r. 1848 i 1863, więzień stanu, zmarł w Poznaniu w 90 roku życia.

†

Ludwik Dąbrowski, uczestnik powstania roku 1863, b. sekretarz Tstwa rolniczego w Warszawie, ur. r. 1826, zmarł w Krakowie, w zakładzie Henclów.

†

Ks. Faustyn Hannytkiewicz, unita, b. proboszcz i dziekan międrzyrzecki, prześladowany przez Moskali, urodz. r. 1814, zmarł w Krakowie.

†

Józef Sowiński, żołnierz z r. 1831, zmarł we Lwowie w 82 roku życia.

†

Stanisław Węclewski, nauczyciel gimnazjalny, autor dzieł naukowych, więzień stanu z r. 1846 i 1848, urodzony w roku 1820 w Międzyrzecu, zmarł dnia 4 kwietnia r. b. w Wrocławiu.

†

Dr. Wiktor Cwierdżyński, weteran z roku 1831, wysłany przez Austrjaków w sposób przymusowy do Ameryki w roku 1834, ur. w Kaliskiem r. 1812, zmarł w St-Louis w lutym r. b.

†

Wacław Holewiński, powstaniec z r. 1863, publicysta i autor prac literackich i naukowych, ur. r. 1844, zmarł w Kielcach dnia 10 kwietnia r. b.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ob. *Juliusz Andrzejkowicz w Filadelfji.* — Omyłka co do nazwiska została, przed otrzymaniem waszego listu, w nrze 135 sprostowaną. Ob. Rayski powszechnie uważany był za pełnomocnika; że nim nie był, dopiero się od Was, Sz. Obywatelu, dowiadujemy. Sprostowania z wdzięcznością przyjmujemy.

X. M. K. T. w Monachium. — Przesłaliśmy dyrekcji. Za notatkę nekrologiczną dziękujemy.

X. Y. Z. w Warszawie. — Do nru następnego.

X. J. T. w Paryżu. — Upraszamy o przysłanie nam adresu, ażebyśmy mogli na list, którym nas Sz. Ks. Dobr. zaszczycił, odpowiedzieć listownie.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.